



Fot. Joanna Strelnik

O zgodzie, bez złudzeń

ANDRZEJ SZAHAJ

UNIwersytet MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

stanowisko

Hastowo wygląda to ładnie: radykalny inkluzywizm, uniwersalizm itd. Problem w tym, że naszą codziennością jest wykluczenie i niezgoda. Wykluczenie wynika m.in. z tego, że istnieją grupy w społeczeństwie, które są „nieme”, nie wyrażają swojej sytuacji, ani swoich interesów, nie mają bowiem nadziei na jakąkolwiek zmianę. Stan ten znajduje swoje odzwierciedlenie w wyborach, spora część populacji od lat nie bierze w nich udziału (tak jest nie tylko w Polsce). Być może dałoby się temu zaradzić starając się nagłośnić interesy niesłyszalnych, niejako za nich wyrazić ich sytuację życiową. Na razie mało kto próbuje to robić. Większy kłopot mamy jednak ze zgodą i uniwersalizmem. Czy się to komuś podoba czy nie od bardzo dawna mamy na Zachodzie do czynienia z czymś, co John Rawls nazwał trwałym pluralizmem. Jego źródła są z jednej strony polityczne (podziały sięgające czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, które dały asumpt do wyłonienia się dominujących ideologii Zachodu: liberalizmu, socjalizmu i konserwatyzmu) i światopoglądowe (jak podział na zwolenników jakiejś moralności religijnej i zwolenników jakiejś wersji moralności świeckiej, czy po prostu zwolenników wizji teocentrycznej i zwolenników wizji antropocentrycznej), z drugiej zaś z wciąż istniejącą sprzecznością interesów różnych grup czy wręcz klas społecznych w łonie społeczeństwa nowoczesnego i ponowoczesnego dającą asumpt do

odmiennego postrzegania *status quo* (świata niesprawiedliwości społecznej vs. świata doskonałej sprawiedliwości wyznaczonej przez kryteria działania rynku kapitalistycznego). Do tego dochodzą wciąż istniejące konflikty pomiędzy ludźmi pochodzącymi z odmiennych tradycji kulturowych czy religijnych, którym nie jest w stanie zaradzić jak dotąd żaden multikulturalizm, jak i znane od dawna konflikty etniczne dotykające ludzi żyjących obok siebie w odmiennych państwach i od dawna niedarzących się sympatią (szczególnie dotkliwie odczuwany jest wciąż „narcyzm małych różnic”). Przykłady owych sytuacji konfliktowych czy potencjalnie konfliktowych można by mnożyć. Czy to oznacza, że wciąż aktualna jest idea Schmitta polityki jako nieuchronnie związanej z identyfikacją wroga? Niekoniecznie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że to nader proste kryterium polityczności jest zdecydowanie za proste dla pełnego zrozumienia wchodzących w grę napięć i konfliktów (tu w szczególności ważna jest lekcja Foucaulta). Odrzucenie podejścia Schmitta nie oznacza jednak wcale, że nieaktualne jest także istnienie faktycznych konfliktów postaw i interesów. Nie ulega żadnej wątpliwości, że kawałek dobrej roboty wykonali ci, którzy za swój punkt honoru uznali ich ujawnienie w imię obrony słabszych. Mam tu na myśli np. J.F. Lyotarda czy Ch. Mouffe. Podobnie jak to, że ich podejście (w szczególności tego pierwszego) nieco przesadnie

akcentowało rolę konfliktu, zgodnie zresztą z duchem myśli postmodernistycznej, dla której ujawnienie konfliktów kryjących się za pozorem zgody było zawsze ważniejsze niż ukazanie elementów zgody za zastaną konfliktów. Być może faktycznie pora, aby rehabilitować myślenie akcentujące rolę porozumienia czy nawet powszechnej zgody nie domagających się eliminacji odmienności. Problem jedynie w tym, że w kulturze zachodniej przeciwiliśmy wszystkie warianty myślenia o owej zgodzie i znamy dosyć dobrze ich ograniczenia. Z jednej strony wiemy np., że wszelkie idee uniwersalizmu napotykają czy prędzej czy później na barierę faktycznie występujących niezgodności w naszych ideach dobrego życia i dobrego społeczeństwa, z drugiej zaś, że wszelkie procedury dochodzenia do zgody powszechnej, zaprojektowane np. przez Jurgena Habermasa, cierpią na istotne słabości, o czym pisałem obszernie gdzie indziej. W tej sytuacji wydaje mi się, że sprawą rozsądną jest praca na rzecz rewitalizacji idei dobra wspólnego oraz minimalnego konsensu moralnego jako realistycznych sposobów osiągnięcia porozumienia w obliczu wielorakich niezgodności. Wymagałoby to jednak rewitalizacji poczucia wspólnotowości, które zostało całkowicie rozbite przez prymitywną ideologię neoliberalną i uboczne skutki jej wprowadzania w życie w postaci ukonstytuowania się systemu gospodarczego i społecznego noszącego wyraźne cechy darwinizmu społecznego. Sądzę zatem, że wszelkie idee radykalnego inkluzywizmu czy „pluralistycznego totalizmu” (domyślam się jedynie o co chodzi) będą trafiały na mur obojętności tak długo, jak długo nie uda nam się odbudować poczucia wspólnoty losu i to zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym. Wymagałoby to jednak uświadomienia sobie i innym katastrofalnych

skutków dziś obowiązujących narracji o dobrym życiu i dobrym społeczeństwie, co jest o tyle trudne, że po latach neoliberalnego „prania mózgow”, przekonanie o nadrzędności egoistycznie postrzeganych interesów jednostek lub całych grup społecznych nad dobrem wspólnym stało się elementem zdrowego rozsądku. Spustoszenia moralne, jakie poczynił neoliberalizm i socjaldarwinizm będą odczuwane jeszcze przez wiele lat, tym bardziej, że nie zaszły żadne istotne zmiany w sposobie organizacji naszego życia gospodarczego, a ostatni kryzys mało kogo ze świata polityki i ekonomii czegoś nauczył. Jestem raczej pesymistą. Nie sądzę, aby w obliczu praktyki ekonomicznej popychającej nas w stronę totalnego utowarowienia wszystkich aspektów naszego życia oraz obsesyjnego nastawienia na konkurencję możliwa była skuteczna rewitalizacja sposobów myślenia w kategoriach dobra wspólnego czy uniwersalizmu. Tym bardziej, że siły moralne takie jak kościoły, zdolne kiedyś do wpływania na moralność publiczną, całkowicie wycofały się z tego pola, czego przykład doskonały stanowi polski kościół katolicki obsesyjnie wypowiadający się na temat etyki seksualnej, ale milczący na temat niesprawiedliwości społecznych. W tej sytuacji jedyną nadzieję na zmianę pokładam w młodym pokoleniu, które – mam nadzieję – wreszcie zbuntuje się przeciwko światu swoich rodziców i doprowadzi do narodzin kontrkultury promującej solidarność i braterstwo zamiast hiperindywidualizmu i hiperkonkurencji. 👁

prof. dr hab. Andrzej Szahaj – profesor zwyczajny w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; członek Komitetu Nauk Filozoficznych PAN oraz Komitetu Nauk o Kulturze PAN. Autor książek: *Krytyka, emancypacja, dialog. Jürgen Habermas w poszukiwaniu*

nowego paradygmatu teorii krytycznej (Warszawa 1990), *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty'ego w kontekście sporu o postmodernizm* (Wrocław 1996), *Jednostka czy wspólnota? Spór liberatów z komunitarystami a „sprawa polska”* (Warszawa 2000), *Postmodernizm w kulturze współczesnej* (Bydgoszcz 2003), *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki* (Toruń 2004), *E pluribus unum? Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności* (Kraków 2004), *Filozofia polityki* (razem z Markiem N. Jakubowskim, Warszawa 2005), *Teoria krytyczna szkoły frankfurckiej* (Warszawa 2008), *Relatywizm i fundamentalizm. Szkice z filozofii kultury i polityki* (Toruń 2008); *Liberalizm, wspólnotowość, równość. Eseje z filozofii polityki* (Toruń 2012). Stażysta uniwersytetów w Oksfordzie, Cambridge, St. Andrews, Leeds, a także University of California (Berkeley), Stanford University, University of Virginia (Charlottesville), The Netherlands Institute for Advanced Study in the Humanities and Social Sciences (Wassenaar), Bellagio Rockefeller Center.

Afiliacja autora:

Zakład Filozofii Współczesnej
Instytut Filozofii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
w Toruniu
ul. Fosa Staromiejska 1a, 87–100 Toruń
e-mail: szahaj@uni.torun.pl

Cytowanie

Szahaj Andrzej, (2014), *O zgodzie, bez złudzeń*, „Władza sądenia”, nr 3, s. 33–35 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: www.wladzasadenia.pl